



CIEŃ I FORTUNA

HISTORIA O MROCZNYCH ŻNIWACH

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Krew na ulicach
Chwalebna śmierć
Do Brodatej Damy*

- I -

Rzeźnicze Ostrza powiesiły Kawkę za szczękę na zardzewiałym rożku skutniczym i zostawiły na pastwę nabrzeżnych padlinożerców. Był to siedemnasty zamordowany członek gangu, którego tej nocy widział mężczyzna w kapturze.

Dość spokojnie jak na Bilgewater.

Przynajmniej od śmierci Króla Korsarzy.

Portowe szczury zjadły już w większości stóp powieszonego i siedziały na koszach na ryby, aby zacząć wgryzać się w jego miękkie łydki.

Mężczyzna w kapturze szedł przed siebie.

- Pomóż... mi.

Słowa te brzmiały, jakby wydobyły się z gardła zalanego krwią. Mężczyzna się odwrócił i sięgnął po broń wiszącą u szerokiego pasa.

Ku jego zdumieniu, ofiara wciąż żyła na rożku. Haki wbiły go głęboko w drewnianą ramę żurawia. Nie da się ściągnąć mężczyzny bez rozdarcia mu czaszki.

- Pomóż... mi - powtórzył.

Mężczyzna w kapturze się zatrzymał, żeby przemyśleć błagalną prośbę ofiary.

- Po co? - zapytał w końcu. - Nawet jeśli cię stamtąd ściągnę, nie dożyjesz wschodu słońca.

Ofiara ostrożnie uniosła rękę do ukrytej kieszeni i wyjęła złotego krakena. Nawet w słabym świetle mężczyzna widział, że przedmiot był prawdziwy.

Padlinożercy zasycieli i nastroszyli sierść, gdy podszedł bliżej. Szczury portowe nie były duże, ale nie miały zamiaru tak łatwo oddać zdobyczy. Obnażyły długie kły, a z ich paszcz sączyła się ślina.

Mężczyzna kopnął jednego szczura prosto do wody. Drugiego zgniótł butem. Próbowali go ugryźć, ale szybkie i precyzyjne kopnięcia nie pozwalały im się zbliżyć na wystarczającą odległość. Zabił kolejne trzy, zanim reszta uciekła, a w ciemnościach było widać ich czerwone oczy.

Mężczyzna w kapturze stanął obok Kawki. Jego twarz była niewidoczna, ale nawet w poświacie księżyca nie dało się dostrzec nawet krzty uśmiechu.

- Śmierć przysła po ciebie - powiedział. - Pogódź się z nią, wiedząc, że dzięki mnie będzie to ostatni raz.

Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął błyszczący srebrny kolec. Długi na dwie dłonie i ozdobiony spiralnymi wzorami, przypominał zdobione szydło kuśnierza. Mężczyzna przyłożył czubek ostrza do podbródka umierającego.

Ten szeroko otworzył oczy i palcami próbował chwycić się rękawa zakapturzonego mężczyzny, który patrzył teraz na bezkresną przestrzeń oceanu. Woda przypominała czarne lustro migoczące od ognia tysięcy świec, portowych latarni i świateł lamp odbijających się od szyb w oknach zacumowanych przy brzegu łodzi.

- Wiecie, co czai się za horyzontem - powiedział. - Wiecie, co ze sobą niesie. Ale i tak rzucacie się na siebie niczym wściekłe bestie. Nie rozumiem waszego zachowania.

Odwrócił się i dolną częścią dłoni uderzył w szydło, wbijając ostrze głęboko w czaszkę mężczyzny. Ciało Kawki lekko zadrgało i jego ból zniknął na zawsze. Złota moneta wypadła z jego dłoni i potoczyła się do oceanu.

Nieznajomy wyciągnął ostrze i wytarł je o porwaną koszulę Kawki. Umieścił je z powrotem w kieszeni płaszcza i wyjął złotą igłę oraz srebrną nić maczaną w wodzie z iońskiego źródła.

Z wprawą, która wskazywała na to, że robił to już wiele razy, zaszył oczy i usta mężczyzny. Wymawiał przy tym słowa, które wiele lat temu usłyszał od króla.

- Teraz zmarli nie mogą cię przyjąć - powiedział, kończąc pracę i odkładając igłę i nić na miejsce.

- Może nie, ale nie odchodzimy stąd z pustymi rękoma - powiedział ktoś stojący z tyłu.

Nieznajomy odwrócił się i ściągnął kaptur, odsłaniając skórę koloru starego mahoni i wydatne kości policzkowe. Miał długie, ciemne włosy na czubku wygolonej po bokach głowy i oczy, które widziały niewyobrażalne okropności.

Sześciu mężczyzn odzianych w fartuchy pokryte zakrzepłą krwią i odsłaniające ogromne mięśnie z wytatuowanymi cierniami. Każdy z nich miał w ręku ząbkowany hak i zestaw noży rzeźniczych przy pasie. Drobne rzezimieszki nabrały odwagi po upadku tyrana, który żelazną pięścią rządził w Bilgewater. Po jego śmierci miastem zawładnął chaos, a rywalizujące ze sobą gangi walczyły o niepodległe terytoria.

Nie próbowali się ukrywać. Stukot butów, drażniący nozdrza odór i przekleństwa mamrotane pod nosem obwieściły ich przybycie na długo przed tym, jak wyłonili się z ciemności.

- Nie mam nic przeciw temu, że moneta trafiła do Brodatej Damy, naprawdę - powiedział największy z Rzeźników, tak gruby, iż zdumiewające było, że może się zbliżyć do zewłoku, aby go wybebeszyć. - Ale jeden z naszych uczciwie zabił Starego Johna, tak właśnie było. Dlatego też ta złota moneta należała się nam.

- Chcecie tu zginąć? - zapytał mężczyzna.

Grubas się roześmiał.

- Wiesz, z kim rozmawiasz?

- Nie. A ty?

- Powiedz, to wyciosam twoje imię w kamieniu, którym zmiażdżę ci kości.

- Nazywam się Lucian - powiedział, odchylając poły długiego płaszcza i wyciągając dwa pistolety wykonane z drogiego kamienia i połyskującego metalu, nieznanego największym alchemikom w Zaun. Piorun iskrzącego się światła uderzył w grubego Rzeźnika, wypalając dziurę w miejscu, gdzie chwilę wcześniej znajdowało się jego serce.

Drugi pistolet Luciana był mniejszy i bardziej zdobiony. Wystrzelił promieniem żółtego ognia, który przeciął kolejnego Rzeźnika na pół, od obojczyka po krocze.

Rzeźnicy rzucili się do ucieczki, tak jak wcześniej szczury portowe, ale Lucian atakował jednego za drugim. Każdy promień światła zabijał. Chwilę później wszystkich sześciu Rzeźników leżało martwych na ziemi.

Schował pistolety i znów owinał się płaszczem. Hałas mógł przyciągnąć innych, a on nie miał czasu na ratowanie ich dusz przed nadchodzącym wydarzeniem.

Lucian westchnął. Popelił błąd, zatrzymując się przy Kawce, ale najwyraźniej nie zmienił się tak bardzo, jak sądził. Na powierzchnię zaczęło wypływać pewne wspomnienie, ale szybko je odepchnął.

- Nie mogę znów się nim stać - powiedział.
- Nie jest na tyle silny, by zabić Strażnika Łańcuchów.

- II -

Krew i wnętrzności pokrywały kolczugę Olafa. Mężczyzna chrząkał, wymachując toporem. Kości pękały, a mięśnie rozstępowały się pod ciosami broni zahartowanej w prawdziwym lodzie w odległych zakątkach Freljordu.

Z pochodnią w dłoni przedzierał się przez zakrwawione wnętrzności Krakenwyrma, wchodząc coraz głębiej z każdym uderzeniem ostrza topora. Dojście tak daleko zajęło mu trzy godziny - tak długo przedostawał się przez ogromne narządy i grube kości bestii.

Owszem, bestia była martwa, zabita tydzień temu po miesięcznym pościgu na północy. Ponad trzydzieści harpunów rzuconych przez silnych wojowników z Winter's Kiss przebiło jego skórę pokrytą łuskami, ale dopiero włócznia Olafa zakończyła tę zacieklą walkę.

Zabicie bestii podczas szalejącej burzy nieopodal Bilgewater było niezwykle ekscytujące. Przez jedną krótką chwilę, kiedy okręt się przechylił, niemalże wrzucając go w sam środek paszczy bestii, Olaf pomyślał, że być może właśnie teraz uda mu się chwalebnie zginąć tak, jak tego chciał.

Tak się jednak nie stało. Sternik Svarfell obrócił przeklęty ster i wyprostował okręt.

Olaf niestety musiał jeszcze trochę pożyć. Był o jeden dzień bliżej do spełnienia się przerażającej wizji spokojnej śmierci ze starości.

Zacumowali w Bilgewater w nadziei, że sprzedadzą zwłoki bestii i złupią je z wszelkich kosztowności – wielkich zębów, krwi czarnej jak smoła i ogromnych żeber, którymi ozdobiłby dom swojej matki.

Jego towarzysze zmęczeni polowaniem spali na pokładzie Winter's Kiss, ale Olaf nie zamierzał tracić ani chwili. Wziął do ręki błyszczący topór i zabrał się za rozczłonkowywanie ogromnego potwora.

Wreszcie dotarł do paszczy tak wielkiej, że mogłaby pomieścić całe plemię lub jednym kłapinięciem zmiażdżyć okręt na trzydzieści wiosł. Potwór miał ostre kły, przypominające kamienie z obsydianu.

Olaf pokiwał głową i pomyślał: Tak. Z pewnością przydadzą się kroczącym przez wiatr i czytającym z kości i popiołu.

Wbił pochodnię w ciało potwora i zabrał się do pracy. Uderzał toporem w szczękę, dopóki nie zaczęły wypadać zęby. Przywiązał narzędzie do pasa, podniósł ząb i oparł go na ramieniu, stękając pod jego ciężarem.

- Jak zimowy troll zbierający lód na swoją kryjówkę - powiedział, wychodząc z wnętrza bestii, zanurzony po kolana we krwi i sokach trawiennych.

Wreszcie wyłonił się z ogromnej rany w ciele Krakenwyrma i głęboko odetchnął nieco świeższym powietrzem. Bilgewater cuchnęło od dymu, potu i rozkładających się zwłok. Powietrze tam było ciężkie od zaduchu zbyt wielu ludzi mieszkających razem w ciasnych pomieszczeniach, niczym świnie w chlewie.

"Splunął przed siebie i powiedział:

- Im szybciej wrócę na północ, tym lepiej."

Powietrze Freljordu było tak zimne, że mroziło szpik w kościach. Tu, każdy oddech smakował jak zsiadłe mleko i zepsute mięso.

- Ej! - rozległ się jakiś głos.

Olaf zmrużył oczy i dojrzał samotnego rybaka wypływającego w morze za bojami obwieszonymi zdechłymi ptakami i dzwonekami.

- Wylazłeś z jej odbytu? - krzyknął rybak.

"Olaf przytaknął i powiedział:

- Nie miałem złota, żeby zapłacić za statek, więc pozwoliłem się połknąć we Freljordzie i zanieść na południe."

Rybak uśmiechnął się szeroko i napił się z popękanej butelki z niebieskiego szkła. - Chętnie posłucham tej opowieści.

- Przyjdź na Winter's Kiss i zapytaj o Olafa! - krzyknął. - Napijemy się gravölu i uhonorujemy bestię pieśnią zagłady.

- III -

Powietrze wokół Białej Przystani cuchnęło zwykle odchodami mew i zdechłymi rybami. Dziś jednak czuć było smażone mięso i zapach palonego drewna, a to kojarzyło się Miss Fortune ze śmiercią kolejnych ludzi Gangplanka. Popiół przykrywał niebo, a cuchnące opary przesuwwały się na zachód od płonących szczątków lewiatana na Dokach Rzezi. Miss Fortune poczuła nieprzyjemny smak w ustach i splunęła na powykrzywiane deski pokrywające przystań. W wodzie pełno było pozostałości po tysiącach trupów, które przez lata wrzucano na dno.

- Ty i twoi ludzie byliście zajęci w nocy - powiedziała, kiwając w stronę dymu unoszącego się z zachodnich urwisk.

- Ano byliśmy - przytaknął Rafen. - Wielu ludzi Gangplanka poszło dziś na dno.

- Ilu dorwaliście? - zapytała Miss Fortune.

- Kolejnych dziesięciu z Cragside - odparł Rafen. - A Łotry z Cmentarzyska nie będą nam już sprawiać problemów.

Miss Fortune przytaknęła i spojrzała na zdobioną brązową armatę leżącą na nabrzeżu.

Nożownik Byrne leżał w lufie. Wreszcie zmarł od postrzału w dniu, w którym wszystko się zmieniło. Dniu, w którym Dead Pool eksplodował na oczach całego Bilgewater.

- To ona miała wtedy zginąć – pomyślała.

Nadeszła pora, by Byrne dołączył do pozostałych zmarłych. Musiała być przy tym obecna - w końcu była mu to winna. Prawie dwieście osób przyszło na jego pogrzeb; jej podwładni, członkowie dawnego gangu Byrne'a i wielu nieznajomych, którzy według niej mogli być dawnymi członkami załogi lub gapiami, którzy przyszli zobaczyć kobietę, która pokonała Gangplankę.

Byrne twierdził, że kiedyś dowodził własnym okrętem - dwumasztową brygantyną, która była postrachem noxiańskiego wybrzeża, ale nie wiadomo, czy można mu wierzyć. Może mówił prawdę, a może nie, ale w Bilgewater prawda często była o wiele dziwniejsza niż opowieści marynarzy.

- Widzę, że doprowadziłeś do walki między nimi w Dokach Rzezi - powiedziała Miss Fortune, strzepując popiół z ubrania. Jej długie rude włosy wysunęły się spod trikorna i ułożyły na ramionach długiego płaszcza.

- Tak, nie było trudno napuścić na siebie Psy Dzielnicy Szczurów i Królów Przystani - odparł Rafen - Ven Gallar od dawna ma chętkę na tę przepaskę. Powiedział, że ludzie Travyna zabrali ją jego ojcu dziesięć lat temu.

- To prawda?

- Kto wie - odpowiedział Rafen. - To nie ma znaczenia. Gallar powiedziałby wszystko, aby tylko zyskać kontrolę nad tą częścią doków. Ja mu tylko pomogłem.

- Nie zostało tam wiele do kontrolowania.

- Nie - przytaknął Rafen, uśmiechając się. - Prawie wszyscy się tam pozabijali. Raczej nie będziemy mieć żadnych problemów ze strony gangów.

- Jeszcze jeden taki tydzień i wszyscy ludzie Gangplanka będą martwi.

Rafen spojrzał na nią zdziwiony, ale Miss Fortune udawała, że tego nie zauważyła.

- Chodź, zatopmy Byrne'a - powiedziała.

Podeszli do armaty, gotowi zepchnąć ją do morza. Pełno drewnianych znaczników znajdowało się na powierzchni wody, poczynawszy od prostych dysków, aż do skomplikowanych rzeźb morskich potworów.

- Czy ktoś chciałby coś powiedzieć? - zapytała Miss Fortune.

Nikt nie chciał. Kiwnęła więc do Rafena, ale zanim udało im się przechylić działo i wrzucić je do wody, na przystani rozległ się donośny głos.

- Ja mam coś do powiedzenia.

Miss Fortune odwróciła się i zobaczyła ogromną kobietę odzianą w kolorowe szaty, idącą w ich stronę. Towarzyszyła jej grupa wytatuowanych ludzi – tuzin młodzieńców uzbrojonych w ząbkowane włócznie, pistolety i maczugi. Pewni siebie stali obok swojej kapłanki, jakby doki należały tylko do nich.

- Do diabła, co ona tu robi?

- Czy Illaoi znała Byrne'a?

- Nie. Zna mnie - powiedziała Miss Fortune. - Podobno ona i Gangplank kiedyś... no wiesz?

- Naprawdę?

- Takie są plotki.

- Na Brodatą Damę, nic dziwnego, że ludzie Okao tak się nas ostatnio czepiają.

Illaoi niosła w rękach ciężką kamienną kulę, która wyglądała, jakby ważyła tyle co kotwica Syreny. Wysoka kapłanka nosiła ją wszędzie ze sobą. Miss Fortune podejrzewała, że był to pewnego rodzaju totem. To, co wszyscy inni nazywali Brodatą Damą, oni zwali czymś, czego nikt nie był w stanie wymówić.

Illaoi wyjęła skądś obrane mango i odgryzła kawałek. Głośno przeżuwała owoc, otwierając przy tym usta i spojrzała na działo armaty.

- Człowiek z Bilgewater zasługuje na błogosławieństwo Nagakabourossy, prawda?

- Czemu nie? - powiedziała Miss Fortune. - Idzie tam, by spotkać się z boginią.

- Nagakabourossa nie mieszka w głębinach - powiedziała Illaoi. - Tak myślą tylko paylangi. Nagakabouros jest we wszystkim, co robimy w trakcie naszego życia.

- Głupia byłam, myśląc inaczej - powiedziała Miss Fortune.

Illaoi wypłuła do wody pestkę po mango i podstawiała kamiennego bożka pod nos Miss Fortune.

- Nie jesteś głupia, Sarah - powiedziała radośnie Illaoi. - Ale nie wiesz nawet, czym jesteś i co zrobiłaś.

- Po co tu przyszedłaś, Illaoi? Chodzi o niego?

- Ha! Nic bardziej mylnego - odparła Illaoi. - Poświęcam życie Nagakabourossie. Bóg czy człowiek? Co to za wybór?

- Żaden - powiedziała Miss Fortune. - W takim razie Gangplank miał pecha.

Illaoi uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając resztki mango w ustach.

- Nie mylisz się - powiedziała, powoli kiwając głową. - Ale nadal nie słuchasz. Jeśli wypuścisz brzytwopłetwa, musisz nadepnąć mu na szyję i odejść, zanim zdoła zatopić w tobie kły. W przeciwnym razie już nigdy się nie ruszysz.

- Co to ma znaczyć?

- Przyjdź do mnie, kiedy to zrozumiesz - powiedziała Illaoi, wyciągając dłoń. W ręku trzymała wisiołek z różowych koralów, rozchodzących się promieniście od środka, niczym duże oko.

- Weź go - powiedziała Illaoi.

- Co to jest?

- Symbol Nagakabourossy, który poprowadzi cię, gdy się zagubisz.

- A co to tak naprawdę jest?

- Tylko to, co mówię.

Miss Fortune wahała się przez chwilę, ale wokół niej zebrało się zbyt wielu ludzi, by mogła otwarcie obrazić kapłankę Brodatej Damy, odmawiając przyjęcia jej prezentu. Wzięła wisiołek i zdjęła trikorn, aby założyć rzemyk na szyję.

Illaoi pochyliła się w jej stronę i szepnęła:

- Według mnie nie jesteś głupia - powiedziała. - Udowodnij, że się nie mylę.

- Czemu ma mnie obchodzić, co o mnie myślisz? - powiedziała Miss Fortune.

- Ponieważ nadchodzi burza - odparła Illaoi, kiwając głową w stronę czegoś za Miss Fortune. - Wiesz jaka, więc lepiej przygotuj się do walki.

Odwróciła się i kopnęła działo z Byrnem prosto do wody. Armata uderzyła z pluskiem o powierzchnię i zniknęła w głębinach.

Kapłanka Brodatej Damy poszła w stronę, z której przyszła – w kierunku świątyni w kraterze klifu. Miss Fortune spojrzała na morze.

W oddali zbierało się na burzę, ale nie to wskazywała Illaoi.

Patrzyła na Wyspy Cienia.

- IV -

Nikt w Bilgewater nie łowił ryb nocą.

Piet wiedział, dlaczego tak jest. Znał te wody od dziecka. Prąd bywał zdradziecki, pod samą powierzchnią kryły się skały niszczące kadłuby statków, a powierzchnię pokrywały wraki okrętów. Ale, co ważniejsze, wszyscy wiedzieli, że dusze tych, którzy utonęli w morzu są samotne i chcą, by dołączyli do nich kolejni.

Piet dobrze o tym wiedział, ale musiał jakoś wykarmić rodzinę.

Gdy statek kapitana Jerimiada spłonął podczas wymiany ognia pomiędzy Gangplankiem a Miss Fortune, Piet stracił pracę i nie stać go było na kupno jedzenia.

Wypił pół butelki cydru na odwagę i wypchnął swoją łódź na wodę. Perspektywa napicia się z wielkim Frejlordczykiem dodawała mu sił.

Piet pociągnął kolejny łyk z butelki, podrapał się po brodzie i wylał jeden kieliszek za burtę, ku czci Brodatej Damy.

Przepląnął obok boi ostrzegawczych i dotarł do miejsca, w którym poprzedniej nocy mu się poszczęściło. Jeremiad zawsze powtarzał, że wyczuwa, gdzie biorą ryby i że ma przeczucie, że ławice zbierają się tam, gdzie odpłynęły szczątki okrętu Dead Pool.

Piet wyciągnął wiosła i odłożył je, a następnie wziął kolejny łyk. Upewnił się, że w butelce zostało nieco alkoholu i wrzucił ją do morza. Zmęczonymi palcami nawlekł na haczyki robaki, które wygrzebał z oczodołu nieboszczyka i przywiązał linki do knag na nadburciu.

Zamknął oczy i przechylił się nad burtę, wkładając obie dłonie do wody.

- Nagakabourosso - powiedział, mając nadzieję, że użycie tej wersji imienia Brodatej Damy przyniesie mu szczęście. - Nie proszę o wiele. Pomóż biednemu rybakowi i podziel się z nim

kilkoma kaskami ze swojej spiżarni. Otocz mnie ochroną. A jeśli umrę w twoich objęciach, nie pozwól mi wracać do świata żywych.

Piet otworzył oczy.

Zobaczył przed sobą bladą, niewyraźną twarz. Połyskiwała zimnym, pozbawionym życia światłem.

Krzyknął i upadł na pokład, gdy wszystkie linki zaczęły się naprężać. Obróciły jego łódź, gdy z wody zaczęła unosić się para. Stawała się coraz gęstsza i wkrótce ciemność przesłoniła wszystkie światła Bilgewater, a całe morze przykryła ciemna mgła.

Niegdyś martwe ptaki zaczęły ćwierkać, a towarzyszył im dźwięk dzwonków, gdy ich ciała zaczęły poruszać bojami.

Czarna Mgła...

Piet sięgnął po wiosła i gorączkowo próbował umieścić je w otworach. Mgła była lodowata, a na jego skórze pojawiały się czarne nitki. Załkał, gdy po plecach przeszedł mu dreszcz.

- Brodata Damo, Matko Głębin, Nagakabourosso... - powiedział błagalnym głosem. - Proszę, zaprowadź mnie do domu. Błagam cię, pro...

Piet nie mógł dokończyć.

Z jego piersi wyrwały się dwa zakończone hakami łańcuchy. Z metalu skapywała jasnoczerwona krew. Trzeci hak przebił mu brzuch, a kolejny gardło. Piąty i szósty wbiły mu się w dłoń i pociągnęły je w dół, przybijając Pieta do łodzi.

Jego ciałem wstrząsnęła agonia. Krzyknął, gdy z Czarnej Mgły wyłoniła się tajemnicza postać. Szmaragdowy ogień otaczał jego rogatą czaszkę, a oczodoły jarzyły się, gdy widmo rokoszowało się jego bólem.

Duch odziany był w starą szatę liturgiczną, a u jego boku wisiał pęk zardzewiałych kluczy. Zaczepiona na łańcuchach latarnia zajęczała, gdy sięgnął po nią ręką.

Piet czuł, jak jego dusza powoli odrywa się od ciała, gdy piekielna latarnia otworzyła się, aby ją przyjąć. W głębinach rozległy się jęki umęczonych dusz. Piet walczył, by nie stracić duszy, ale gdy zobaczył blask upiornego ostrza kosi, jego czas na ziemi dobiegł końca.

- Nędzna z ciebie dusza - powiedział żniwiarz szorstkim i zimnym głosem. - Ale dopiero pierwsza, którą dziś w nocy zabierze Thresh.

Czarna mgła zadrżała i cienie duchów, upiorów i jeźdźców zniknęły w jej odmętach.

Ciemność zatańczyła na powierzchni wody i popłynęła w stronę lądu.

Chwilę później w Bilgewater zaczęły gasnąć światła.

ROZDZIAŁ DRUGI

*Coś głupiego
Czerwony całun
Cień Wojny*

- I -

Miss Fortune położyła pistolety na stole obok krótkiego miecza. Nagle rozległo się bicie dzwonów i głośne krzyki. Wiedziała, co oznaczają.

- Mroczne Żniwa – pomyślała.

Rzucając wyzwanie nadciągającym nieumarłym, trzymała otwarte okna w swojej nowej willi. W podmuchach wiatru czuć było ich głód i chłód przenikający kości.

Stojąca na wysokim klifie willa należała kiedyś do przywódcy gangu. Po śmierci Gangplanka wyciągnięto mężczyznę z łóżka i brutalnie zamordowano.

Teraz była własnością Miss Fortune. Nie dopuści, żeby spotkał ją taki sam los. Przesunęła czubkiem palca po wisiorku, który dostała od Illaoi. Korale były ciepłe w dotyku i mimo że nie wierzyła w to, co przedstawiają, były ładną błyskotką.

Drzwi do jej pokoju nagle się otworzyły.

Nie musiała się odwracać. Wiedziała, kto za nią stoi. Tylko jedna osoba miała czelność wejść bez pukania.

- Co robisz? - zapytał Rafen.

- A jak myślisz?

- Myślę, że zamierzasz zrobić coś głupiego.

- Głupiego? - powiedziała Miss Fortune, opierając dłonie o stół. - Przelaliśmy krew i straciliśmy wielu dobrych ludzi, aby załatwić Gangplanka. Nie pozwolę, żeby Mroczne Żniwa...

- Żeby co?

- Odebrały mi to miejsce - krzyknęła, sięgając po pistolety i wpychając je do kabur na biodrach. - Nie zatrzymasz mnie.

- Nie mamy takiego zamiaru.

Miss Fortune odwróciła się i spojrzała na Rafena. Za nim stali jej najlepsi wojownicy, uzbrojeni po zęby w muszkiety, pistolety, ładunki wybuchowe i kordelasy, które wyglądały tak, jakby skradziono je z muzeum.

- Wy chyba też zamierzacie zrobić coś głupiego - powiedziała.

- Ano - zgodził się Rafen, podchodząc do otwartego okna i zamykając je z trzaskiem. - Naprawdę myślisz, że pozwolilibyśmy naszej kapitan zmierzyć się z tym w pojedynkę?

- Prawie zginęłam, gdy walczyliśmy z Gangplankiem, i jeszcze nie zamierzam umierać. Nie oczekuję, że pójdziecie ze mną, nie dziś - powiedziała Miss Fortune, stając przed swoimi ludźmi i opierając dłonie na kolbach pistoletów. - To nie wasza walka.

- Oczywiście, że nasza - powiedział Rafen.

Miss Fortune wzięła głęboki oddech i kiwnęła głową.

- Istnieje duża szansa, że nie dożyjemy poranka - powiedziała, lekko się uśmiechając.

- Nie pierwszy raz wspólnie walczymy podczas Mrocznych Żniw, pani kapitan - odparł Rafen, poklepując głowicę swojego miecza. - I na pewno nie ostatni.

- II -

Olaf zbliżał się do Winter's Kiss, gdy usłyszał krzyki. Z początku je zignorował, w końcu nie były niczym niezwykłym w Bilgewater, ale później zobaczył kobiety i mężczyzn uciekających w popłochu z kei.

Wychodzili z łodzi i biegli w stronę krzywych uliczek miasta. Nie patrzyli za siebie i się nie zatrzymywali, nawet gdy ich towarzysze potykali się lub wpadali do wody.

Olaf widział ludzi uciekających przed walką, ale to było coś innego. Na ich twarzach malowało się przerażenie, które wcześniej widział tylko na ciałach wyrzuconych przez lodowce w miejscu, gdzie ponoć mieszkała Wiedźma Lodu.

Okiennice wszystkich domów zamykały się z hukiem, a tajemnicze symbole, które widział na drzwiach, pokrywał biały pył. Ogromne dźwigi podnosiły drewniane konstrukcje złożone z połączonych kadłubów statków.

Zobaczył gospodarza tawerny, w której podawano rozcieńczane piwo, i pomachał do niego.

- Co się dzieje? - krzyknął Olaf.

Gospodarz pokręcił głową i wskazał na ocean, po czym zatrzasnął drzwi. Olaf postawił ząb Krakenwyrma na kamiennym nabrzeżu i się odwrócił, aby zobaczyć, skąd to zamieszanie.

To, co z początku uznał za chmury burzowe, okazało się gęstą Czarną Mgłą, która w niesamowitym tempie sunęła w jego kierunku.

- No proszę - powiedział, odczepiając topór od pasa. - To mi się podoba.

Skórzana rękoność idealnie układała się w dłoniach, gdy przekładał topór z jednej ręki do drugiej, jednocześnie rozluźniając mięśnie ramion.

Czarna Mgła przeszła nad najbardziej oddalonymi okrętami. Olaf otworzył szeroko oczy, gdy zobaczył duchy wyłaniające się z ciemnej otchłani - ogromnego mrocznego rycerza, chimere wierzchowca bojowego i człowieka krocącego u boku żniwiarza otoczonego zielonkawym ogniem. Panowie umarłych zostawili duchy na nabrzeżu i polecieli w stronę Bilgewater.

Olaf słyszał, jak rdzenni mieszkańcy szeptali między sobą o czasach ciemności zwanych Mrocznymi Żniwami, ale nie spodziewał się, że zobaczy je, stojąc z toporem w dłoni.

Horda umarłych przechodziła pomiędzy galerami i statkami kupieckimi, rozrywając je na strzępy niczym wygłodniały niedźwiedź. Liny na statkach pękały jak zniszczone ścięgna. Ciężkie maszty spadały do wody, gdy łodzie uderzały o siebie z ogromną siłą.

Wrzeszczące upiory wleciały na pokład Winter's Kiss. Olaf krzyknął ze złości, gdy kil okrętu pękł na pół. Statek zatonął tak szybko, jakby był pełen kamieni. Olaf widział, jak jego towarzysze zostają wciągnięci pod wodę przez stworzenia z trupimi kończynami.

- Olaf sprawi, że pożałujecie swojego odrodzenia! - wrzasnął, biegnąc wzdłuż nabrzeża.

Duchy wychodziły z wody, wyciągając w jego stronę zamrożone ręce. Olaf wziął zamach i uderzył toporem przez środek skupiska duchów. Umarli skrzeczeli rozdzierani ostrzem topora. Prawdziwy lód był o wiele bardziej zabójczy od jakiegokolwiek zaklęcia.

Wyli, umierając po raz drugi. Olaf śpiewał pieśń, którą przygotował na dzień swojej śmierci. Słowa były proste, ale porównywalne z każdą sagą opowiadaną przez wędrownych poetów. Jak długo czekał na to, by zaśpiewać tę pieśń? Jak często obawiał się, że nie będzie miał na to szansy?

Został otoczony przez widma i rzeczy stworzone z mgły. Jego kolczugę pokrył lód, a upiorny dotyk chciwych duchów parzył mu skórę.

Wściekłość rozgrzała mu krew tak bardzo, jak to możliwe tylko w przypadku berserkera. Otrząsnął się z bólu i poczuł dziki przypływ złości.

W kącikach jego ust zebrała się piana czerwona od krwi z przegryzionych w złości policzków. Krzyknął i machnął toporem, zapominając o bólu. Pragnął tylko zabić wrogów.

Nie przejmował się faktem, że już nie żyli.

Olaf cofnął topór, gotowy do kolejnego uderzenia, gdy nagle za nim rozległ się ogłuszający huk pękających kolumn i desek dachowych. Odwrócił się, by stanąć twarzą w twarz z nowym przeciwnikiem. Na keję spadły tysiące odłamków drewna i kamienia. Ostre kamienie cięły mu skórę na twarzy i ramionach. Z nieba spadł deszcz mięsa i krwi zwierząt, a z Czarnej Mgły dobiegło przerażające jęknięcie.

I wtedy to zobaczył.

Duch Krakenwyrma wyłonił się spośród tego, co zostało po Dokach Rzezi. Olbrzymi i przepełniony furją, machną swoimi widmowymi mackami i uderzył, niczym błyskawice ciskane przez szalonego boga. Cała ulica w mgnieniu oka zmieniła się w ruinę. Olaf poczuł przypływ furii na widok wroga, który był godzien odebrać mu życie.

Olaf podniósł topór, salutując swemu zabójcy.

- Ślicznotko! - krzyknął i ruszył przed siebie.

- III -

Kobieta była piękna, miała szerokie oczy w kształcie migdałów, pełne usta i wysokie kości policzkowe, typowe dla mieszkank Demacii. Portret w medalionie był miniaturowym dziełem sztuki, ale i tak nie był w stanie oddać siły i determinacji Senny.

Rzadko spoglądał na jej obraz, bo wiedział, że żal, który czuje wtedy w sercu, czyni go słabszym. Żal był dziurą w jego pancerzu. Lucian nie mógł pozwolić sobie na żalobę, więc szybko zamknął medalion. Wiedział, że powinien zakopać go w jaskini pod klifami, ale nie był w stanie pogrzebać wszystkich wspomnień o niej.

Zapomni o żalu, dopóki nie zgładzi Thresha i nie pomści śmierci Senny.

Dopiero wtedy Lucian będzie opłakiwał zmarłą żonę.

- Ile czasu minęło od tamtej strasznej nocy? – pomyślał.

Czuł, że bezkresna otchłań bólu czai się do ataku, ale tak jak wcześniej, postanowił ją zignorować. Tak, jak nauczono go w zakonie, powtarzał mantry, które miały pomóc mu i Sennie pozbyć się niepotrzebnych emocji. Tylko tak mógł osiągnąć równowagę i stanąć do walki z niewyobrażalnym złem.

Żal nieco przygasł, ale nie zniknął.

Otworzył medalion, czując rosnącą przepaść pomiędzy nim samym a wspomnieniem o Sennie. Nie był w stanie przypomnieć sobie smukłej linii jej szczęki, gładkości skóry ani koloru oczu.

Im dłużej szukał, tym bardziej ona się oddalała.

Lucian podniósł głowę i wypuścił powietrze z płuc, spowalniając bicie serca.

Ściany jaskini wydrążone były w skale wapiennej klifów, na których zbudowano Bilgewater. Rdzenni mieszkańcy pod miastem utworzyli labirynt, o którym niewiele wiedziało. Ściany z jasnego kamienia ozdobiono zawitymi spiralami i falami oraz czymś, co przypominało nieruchome oczy.

Dowiedział się, że to symbole religijne ich twórców, ale ten, kto je wyrzeźbił, od wielu lat nie pojawiał się w tym miejscu. Wiedział to na podstawie tajnych symboli swojego zakonu, które dawały mu schronienie w każdym mieście Valoranu.

Blade odbicia światła padały na sklepienie jaskini, ale gdy podarzał wzrokiem za spiralnymi rzeźbieniami, jasny blask rozświetlił jego dłonie.

- Będę twoją tarczą – usłyszał w głębi serca.

Lucian spojrzał w dół. Wspomnienie jej słów było tak żywe, jakby stała obok.

Medalion zabłysnął zielonkawym światłem.

Zawiesił go na szyi i wyjął dwa pistolety.

- Thresh - szepnął.

- IV -

Ulice Bilgewater opustoszały. Wciąż słychać było bicie dzwonów i krzyki. Czarną Mgłą pokryła całkowicie Dzielnice Szczurów, a nad Portem Rozpaczy szalała burza. Ogień pochłoniął Most Rzeźnika. Połyskująca mgła wdzierала się na klify nad Szarym Wybrzeżem.

Mieszkańcy wyżej położonych części miasta ukryli się w domach i modlili do Brodatej Damy, by ocaliła ich przed Mrocznymi Żniwami i aby śmierć dotknęła innych nieszczęśników.

Świece z ambry paliły się we wszystkich oknach. Na drzwiach, okiennicach i deskach wisiały płonące korzenie Cesarzowej Mrocznego Lasu.

- Ludzie naprawdę wierzą w Cesarzową? - zapytała Miss Fortune.

Rafen wzruszył ramionami i zmrużył oczy, wyszukując zagrożeń we mgle. Zza koszuli wyjął płonący kawałek identycznego korzenia.

- Czy wszystko musi zależeć od tego, w co wierzysz?

Miss Fortune wyjęła pistolety.

- Ja wierzę w to i w nas - powiedziała. - Co tam jeszcze masz?

- Ten kordelas pomógł mi przetrwać Mroczne Żniwa już sześć razy - powiedział, poklepując głowicę miecza. - Podarowałem Brodatej Damie dziesięcioletnią butelkę rumu i kupiłem ten nóż od człowieka, który przysięgał, że ostrze wykonano z najlepszej stali.

Miss Fortune spojrzała na miecz ukryty w pochwie. Nawet bez patrzenia na ostrze wiedziała, że oszukano Rafena. Jakość wykonania znacznie odbiegała od demaciańskich standardów, ale nie zamierzała mu o tym mówić.

- A ty? - zapytał.

Miss Fortune poklepała sakiewkę z kulami.

- Każdą kulę umoczono w Ciemnym Rumie Myrona - odparła tak głośno, by jej słowa usłyszeli wszyscy towarzysze. - Jeśli zmarli chcą walczyć, pokażemy im, czyj duch jest silniejszy.

Przygnębiona atmosfera nie pozwalała nikomu się roześmiać, ale Miss Fortune zauważyła kilka nieśmiałych uśmiechów.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku Bilgewater. Schodziła po krzywych schodach wyciosanych w klifie, przecinała tajemne mosty linowe i wchodziła do ciemnych, zapomnianych uliczek, których od lat nikt nie odwiedzał.

Zaprowadziła ich na duży plac, gdzie domy opierały się o siebie, jakby szeptały sobie jakieś tajemnice. Każdą fasadę pokrywał lód, który pojawił się także na drewnie. Zimny wiatr wiał przez posklejane domy, wzmacniany łkaniem i krzykami z oddali. Rozpalone koksowniki zwisające z setek lin masztowych rozpiętych pomiędzy budynkami wydzielały dziwny, ziołowy zapach. W kałużach odbijały się rzeczy, których wcale tam nie było.

Wcześniej znajdowało się tu targowisko pełne stoisk, głośnych rzeźników, sprzedawców trunków, kupców, piratów, łowców nagród i właściwie wszystkich ludzi, których przywiał tu z najodleglejszych zakątków świata. To miejsce było widoczne z niemalże każdego punktu Bilgewater, co bardzo odpowiadało Miss Fortune.

Mgła wdzierała się w każdą wolną szczelinę.

Porzucone galeony łkały zamarzniętymi łzami.

Mgła i ciemność stały się jednością.

- Plac Rzezimieszków? - zapytał Rafen. - Jak się tu dostaliśmy? Działalem tu jako portowy kieszonkowiec. Myślałem, że znam wszystkie wejścia i wyjścia jak każdy porządny złodziej.

- Najwyraźniej nie wszystkie - odparła Miss Fortune.

Rachuby po obu stronach były pozamykane. Kobieta oparła się chęci zajrzenia przez porwane kawałki materiału zwisające z okien.

- Jakim cudem ty znasz te drogi, a ja nie?

- Pani Bilgewater i ja jesteśmy jedyne w swoim rodzaju - powiedziała, mrużąc oczy. - Zdradza mi swoje tajemnice jak przyjaciółka, więc znam wszystkie jej sekrety.

Rafen chrząknął, gdy cała grupa rozeszła się po placu.

- Co dalej?

- Czekamy - powiedziała Miss Fortune, gdy dotarli na środek.

Czarna Mgła drgała od istot kłębiących się w jej otchłani.

Z ciemności wyłoniła się świecąca upiornym światłem czaszka z pustymi oczodołami i ostrymi kłami. Jej szczęka rozwierała się szerzej, niż pozwalałaby na to naturalna budowa kości. Z ogromnej paszczy wydobył się przerażający skowyt.

Kule Miss Fortune przebiły się przez oba oczodoły. Czaszka zniknęła z piskiem. Miss Fortune przeładowała oba pistolety.

Przez chwilę wokół panowała cisza.

Nagle z Czarnej Mgły wyleciały dusze zmarłych.

- V -

Już drugi raz tego wieczora Olaf wdzierał się do wnętrza cielska Krakenwyrma. Wymachiwał toporem jak szalony drwal. Ogromne kończyny bestii nie były prawdziwe, ale ostrze topora przecinało je jak mięso.

Macki potwora uderzały o kamienne nabrzeże, ale Olaf był od nich szybszy. Powolni wojownicy niedługo żyli we Freljordzie. Uderzał toporem na prawo i lewo. Udało mu się odciąć sporą część macki, która zniknęła w chwili, gdy oderwała się od ciała potwora.

Olaf ogarnięty szaleństwem nadal widział czaszkę potwora pośród wierzgających widmowych kończyn.

Jej oczy płonęły żywym ogniem rozwścieczonej duszy.

Na chwilę między nimi nawiązała się więź.

Dusza tej bestii go znała.

Olaf roześmiał się radośnie.

- Widzisz tego, który odebrał ci życie i jesteśmy na wieki połączeni śmiercią! - krzyknął. - Jeśli mnie zabijesz, będziemy mogli walczyć w królestwie umarłych.

Perspektywa wiecznej wojny z tak potężnym przeciwnikiem dodała Olafowi sił. Rzucił się w stronę paszczy potwora, nie zważając na ból zadawany przy każdym uderzeniu macek stworu o jego skórę.

Skoczył w górę, trzymając topór nad głową.

Spojrzał śmierci w twarz.

Jedna z macek owinęła się wokół jego uda.

Rzucała nim na wszystkie strony, unosząc wysoko w powietrze.

- Dalej! - wrzeszczał Olaf, wymachując toporem ku czci ich wspólnego przeznaczenia. - Razem do śmierci!

- VI -

Upiorny stwór z długimi szponami i ostrymi kłami wyłonił się spośród kłębowiska zagubionych duchów. Miss Fortune strzeliła mu między oczy. Potwór zniknął niczym dym w wietrzny dzień.

Drugi strzał i kolejna zjawy zniknęła.

Uśmiechnęła się szeroko pomimo narastającego strachu, chowając się za kamiennym słupem Rzecznego Króla. Pod wpływem impulsu nachyliła się i pocałowała go.

Wszystko zależy od tego, w co wierzysz – usłyszała.

- Bogowie, kule czy własne umiejętności?

Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy usłyszała, że jeden z pistoletów się zaciął. W głowie usłyszała słowa matki:

Tak masz, jak ktoś inny miesza ci proch, Sarah. Włożyła broń do kabury i wysunęła miecz z pochwy. Ukradła go kapitanowi demaciańskiego żaglowca płynącego na północ od Shurimy. Była to piękna, niezwykle szczegółowo wykonana broń.

Miss Fortune wyskoczyła z kryjówki, strzelając z pistoletu i mieczem rozcinając ciała stworów we mgle. Pocisk wyeliminował kolejnego upiora, a ostrze miecza cięło, jakby walczyła z żywymi przeciwnikami. Czy duchy umarłych miały w sobie jakąś fizyczną cząstkę, która mogłaby ich zabość? Wydawało się to nieprawdopodobne, ale na pewno raniła coś w ich ciałach.

Nie miała czasu, aby się nad tym zastanowić i podejrzewała, że wszystkie wysiłki i tak pójdą na marne.

Mieszkańcy miasta krzyczeli przerażeni, gdy Plac Rzezimieszków wypełniły setki duchów, zadające pazurami rany mrozące krew w żyłach. Nie żyło siedem osób, może więcej, a ich dusze wyrwano z ciał, aby stanęły przeciw swoim towarzyszom. Jej dzielni sojusznicy walczyli mieczami i muszkietami, wykrzykując imiona Brodatej Damy, swoich bliskich, a nawet bogów z odległych krain.

Byleby zadziało, pomyślała Miss Fortune.

Rafen klęczał na jednej nodze, twarz miał bladą i oddychał ciężko jak portowa prostytutka po długiej zmianie. Mgła przyległa do niego jak pajęczyna, a korzeń wokół jego szyi płonął intensywną czerwienią.

- Wstawaj, to jeszcze nie koniec! - powiedziała.

- Nie mów mi, że to nie koniec walki - warknął, podnosząc się z ziemi. - Więcej razy przeżywałem Mroczne Żniwa niż mogłabyś sobie wyobrazić.

Chwilę później przechylił się na bok i strzelił do czegoś, co znajdowało się za nią. Połączona dusza wilka i nietoperza pisnęła, zanim zniknęła na dobre. Miss Fortune zrobiła to samo, gdy zobaczyła, że w stronę jej towarzysza leci duch z wielkimi szponami i kłami.

- Padnij! - krzyknęła Miss Fortune, odczepiając od pasa dwie bomby i rzucając je w kierunku mgły.

Rozległ się ogłuszający wybuch. Drzazgi i odłamki kamieni poleciały na wszystkie strony. Pęknięte szkło posypało się niczym deszcz sztyletów. Cały plac wypełniła mgła, ale ta była dziełem człowieka.

Rafen potrząsnął głową i pogmerał palcem w uchu.

- Co było w tej bombie?

- Czarny proch wymieszany z wywarem kopalu i ruty - powiedziała Miss Fortune. - Z moich specjalnych zapasów.

- I takie coś działa na zmarłych?

- Moja matka w to wierzyła - odparła.

- I to mi wystarczy - powiedział Rafen. - Wiesz, może nam się udać...

- Nic nie mów - ostrzegła Miss Fortune.

Mgła zaczęła łączyć się na placu. Na początku w niewielkie wstążki i chmurki, a potem w lśniące sylwetki potworów. Istot z połączonymi nogami, paszczami pełnymi kłów oraz ramionami zakończonymi hakami lub szczypcami. Duchy, które myśleli, że zabili.

Zaczęły wracać.

- Co takiego ludzie mówili o planach i zawartości wychodków? — zaczęli się zastanawiać.

- Okazuje się, że martwi są trudni do zabicia - przyznała Miss Fortune, starając się nie okazać strachu.

Naiwnie myślała, że zwykła broń i ślepa wiara wystarczą, by zmierzyć się z duchami umarłych. Chciała pokazać mieszkańcom Bilgewater, że nie potrzebują Gangplanka; że mogą być kowalami własnego losu.

wszystkie wysiłki spełzną na niczym.

Na placu rozległ się głośny huk. Potem kolejny.

Uderzenia gromu zwiastujące nadejście burzy.

W końcu przypominały ogromne młoty uderzające w kowadło. Coraz szybciej i głośniej — aż ziemia drżała od ich impetu.

- Co to, do dziewięciu mórz ma być? - zapytał Rafen.

- Nie wiem - odpowiedziała Miss Fortune, gdy z mgły wyłonił się zarys jeźdźca. Siedział na wierzchowcu bojowym o dziwnych proporcjach, a jego hełm był w kształcie demona.

- Mroczny rycerz - powiedziała Miss Fortune.

Rafen pokręcił głową. Był blady ze strachu.

- To nie rycerz - odparł. - To Cień Wojny...

ROZDZIAŁ TRZECI

*Kleryk Broni
Miasto umarłych
Sanktuarium*

- I -

Paraliżujący strach dotknął towarzyszy Miss Fortune na myśl o tym, który stanowił ucieleśnienie szału i furii.

Cień Wojny.

Podobno kiedyś nazywał się Hecarim, ale nikt nie wiedział, czy to prawda, czy może wymysł gawędziarzy. Tylko głupcy mieli odwagę powtarzać legendę o nim przy ognisku i to dopiero po wypiciu takiej ilości rumu, jaka byłaby w stanie zatopić noxiańską barkę wojenną.

Kiedy Cień Wojny wyłonił się z mgły, Miss Fortune zauważyła, że nie był zwykłym jeźdźcem. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy zobaczyła tę potworną istotę.

Być może Hecarim był kiedyś rycerzem z wierzchowcem. Ale teraz on i jego koń stanowili jedność. Ich jedyny cel to sianie zniszczenia.

- Otoczyli nas - powiedział ktoś obok.

Miss Fortune zaryzykowała oderwanie wzroku od uzbrojonego centaury i zobaczyła całą armię duchów. Ich zarys otaczała zielonkawa poświata. Przygotowali lance i wyciągnęli miecze. Hecarim wydobył zakrzywioną glew, której ostrze płonęło zielonym ogniem.

- Znasz jakieś sekretne drogi ucieczki? - zapytał Rafen.

- Nie - odpowiedziała Miss Fortune. - Chcę walczyć z tym bydlakiem.

- Chcesz walczyć z Cieniem Wojny? — usłyszała w głębi serca.

Zanim Miss Fortune zdążyła odpowiedzieć, zakapturzona postać zeskoczyła z dachu silosu na sam środek placu. Wylądowała miękko, a skórzany płaszcz zafalował. Nieznajomy miał dwa pistolety, ale Miss Fortune nigdy nie widziała czegoś takiego na rusznikarskim stole matki. Brązowe zdobienia otaczały coś, co wyglądało jak rzeźbiony kamień.

Plac wypełnił się światłem, gdy mężczyzna rozpoczął niszczycielską kanonadę, która mogła zawstydzić nawet Dead Poola. Nieznajomy obracał się, strzelając do wszystkich duchów wokół siebie. Mgła zapalała się w miejscach, gdzie trafiały kule, a zjawy rozplýwały się jedna po drugiej.

W końcu cała mgła zniknęła z Placu Rzezimieszków, zabierając ze sobą Hecarima i rycerzy śmierci. Miss Fortune miała przeczucie, że to tylko chwilowa przerwa.

Mężczyzna schował broń i odwrócił się w stronę Miss Fortune. Zdjął kaptur, odsłaniając przystojną twarz.

- Z cieniem jest tak... - zaczął - że wystarczająca ilość światła sprawi, że znikną.

- II -

Olaf nie był zadowolony.

Miał nadzieję, że ludzie będą mówić o jego walce z Krakenwyrmem.

Liczył na to, że ktoś widział, jak atakuje morską bestię.

Modlił się, by choć jedna osoba widziała, jak ogromna macka potwora uniosła go w górę i rzuciła nim z całej siły w dół.

Olaf wpadł przez dach do budynku na zboczu klifu. A może do kadłuba statku? Spadał za szybko, żeby się zorientować. Zaraz za nim posypały się deski i kawałki terakoty. Mijały go zdziwione twarze krzyczących ludzi.

Olaf przebił się przez podłogę. Belka nośna pozbawiła go tchu, gdy spadał po klifach Bilgewater. Odbił się od wystającej skały, wpadł do środka przez otwarte okno i znów przebił się przez podłogę.

Głośne przekleństwa niosły się za nim.

Wpadł w gąszcz lin, krążków, flag i proporców. Rozbił się o ziemię, zaplątany w liny. Los z niego zadrwił, rzucając go na złożony, płócienny żagiel.

- Nie tak, do cholery! - wrzasnął. - Nie w ten sposób!

- III -

- Kim jesteś i gdzie mogę kupić taką broń? - zapytała Miss Fortune, podając rękę przybyszowi.

- Nazywam się Lucian - powiedział, ostrożnie ujmując jej dłoń.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś - powiedział Rafen, poklepując go po plecach jak starego znajomego. Miss Fortune zauważyła, że zachowanie Rafena sprawiło, że Lucian poczuł się niekomfortowo.

Jego oczy uważnie obserwowały obrzeża placu, a palce tańczyły na kolbach pistoletów.

- Miło było cię poznać, Lucianie - powiedziała Miss Fortune.

- Musimy iść — stwierdził. - Cień Wojny powróci.

- On ma rację - powiedział Rafen, patrząc na nią błagalnym wzrokiem. - Pora wejść do środka i się ukryć.

- Nie. Przyszliśmy tu, żeby walczyć.

- Sarah, rozumiem. Wygraliśmy w Bilgewater i musisz walczyć, żeby pokazać wszystkim, że jesteś lepsza od Gangplanka. Udało ci się. Weszliśmy do Czarnej Mgły i walczyliśmy z umarłymi. Nawet on czegoś takiego nie zrobił. Dowie się o tym każdy, kto zaryzykuje wyrznięcie przez okno. Ba, nawet ci, co tego nie robią, na pewno o tym usłyszą. Czego jeszcze chcesz?

- Chcę walczyć o Bilgewater.

- Można walczyć o Bilgewater lub za nie zginąć - powiedział Rafen. - Pierwsze mi się podoba, drugie... nie bardzo. Ci ludzie poszli za tobą do piekła, ale nadszedł czas, by z niego wyjść.

Miss Fortune popatrzyła na każdego towarzysza z osobna. Każdy z nich sprzedałby własną matkę za byle grosz, ale musiała przyznać, że zrobili wszystko, o co ich prosiła. Wejście do Czarnej Mgły było najodważniejszą rzeczą, jaką w życiu zrobili. Nie mogła poprowadzić ich na pewną śmierć tylko po to, by się zemścić.

- Masz rację - przyznała, biorąc głęboki oddech. - Skończmy z tym.

- Niech los wam sprzyja - powiedział Lucian, odwracając się i dobywając swoich dziwnych pistoletów.

- Zaczekaj - powiedziała Miss Fortune. - Chodź z nami.

Lucian pokręcił głową. - Nie, muszę najpierw zniszczyć widmo mgły. Nazywają go Thresh Strażnik Łańcuchów. Jestem mu winny śmierć.

Miss Fortune dojrzała pogłębiające się zmarszczki wokół oczu Luciana. Na jego twarzy rozpoznała minę, która towarzyszyła jej od śmierci matki.

- Odebrał ci kogoś, prawda? - zapytała.

Lucian powoli pokiwał głową i nic więcej nie powiedział, ale jego milczenie było warte tysięcy słów.

- Widzę, że nie pierwszy raz walczysz z umarłymi - dodała - ale nie przeżyjesz tej nocy, jeśli zostaniesz tu sam. Pewnie niewiele to dla ciebie znaczy, ale ten, kogo ten Thresh ci odebrał, na pewno by nie chciał, żebyś tu zginął.

Lucian spojrzał w dół. Miss Fortune zauważyła srebrny medalik wiszący na jego szyi. Może to sprawka wyobraźni, a może magia mgły, ale wydawało jej się, że medalik zaśnił w księżycowej poświacie.

- Chodź z nami - powiedziała Miss Fortune. - Znajdziemy bezpieczną kryjówkę i rano będziesz mógł do tego wrócić.

- Bezpieczną? Gdzie w tym mieście jest bezpiecznie? - zapytał Lucian.

- Chyba znam odpowiednie miejsce - powiedziała Miss Fortune.

- IV -

Opuścili Plac Rzezimieszków i poszli na zachód w stronę Mostu Węży, gdzie natknęli się na Frejlordczyka. Zwisiał z zakrzywionego pała niczym trup na szubienicy. Jednak w przeciwieństwie do większości ciał, ten wił się jak ryba wyrzucona na brzeg.

Wokół niego leżały rozrzucone kawałki desek. Miss Fortune spojrzała w górę, żeby zobaczyć, z jak wysoka spadł.

Wyglądało na to, że przebył długą drogę. Fakt, że wciąż żył, był prawdziwym cudem.

Lucian przygotował broń, ale Miss Fortune pokręciła głową, powstrzymując go.

- Ten jeszcze nie wybiera się w zaświaty.

Mężczyzna wydał z siebie stłumiony krzyk i stek przekleństw, za które na innych ziemiach zostałby pobity na śmierć. W końcu krzyknął z freljordzkim akcentem.

Przyłożyła czubek miecza do płótna, którym okryty był nieznajomy, i rozcięła materiał. Ogromny brodaty mężczyzna wypadł z worka na ziemię. Razem z nim wysypały się rybie wnętrzności.

Staął w końcu na nogi. W dłoni trzymał topór z ostrzem przypominającym diamentowy lód.

- Którędy na Doki Rzezi? - zapytał, chwiejąc się jakby był pijany. Rozejrzał się zdezorientowany. Jego głowę pokrywały różnej wielkości guzy i siniaki.

- W normalnej sytuacji powiedziałabym ci, żebyś poszedł za zapachem - powiedziała Miss Fortune - ale wątpię, że w ogóle coś jeszcze czujesz.

- Zabiję tego Krakenwyrma dziesięć razy, jak będzie trzeba - powiedział mężczyzna. - Jestem mu winny śmierć.

- Już to dziś słyszałam - odparła Miss Fortune.

- V -

Freljordczyk miał na imię Olaf. Był wojownikiem wielkiej pani lodu. Kiedy już otrząsnął się z szoku, obiecał iść dalej z grupą, dopóki nie stanie oko w oko z najgroźniejszym duchem w Czarnej Mgle.

- Chcesz umrzeć? - zapytał Lucian.

- Oczywiście - odparł Olaf, jakby usłyszał wyjątkowo absurdalne pytanie. - Liczę na koniec wart legendy.

Miss Fortune postanowiła nie zadawać szaleńcowi kolejnych pytań. Jeśli tylko dobrze posługiwał się toporem, mógł dołączyć do jej towarzyszy.

Mgła zaatakowała ich trzykrotnie i za każdym razem zabierała ze sobą kogoś z ich grupy. Złośliwy śmiech odbijał się echem od ścian budynków. Brzmiał jak osełka na zardzewiałym ostrzu. Padlinożerne ptaki siedziały na dachach w oczekiwaniu na wieczerzę w świetle księżyca. Światła tańczyły w mroku mgły, niczym świetliki w nocy.

- Nie patrzcie na nie - ostrzegł Lucian.

Było już jednak za późno dla jednego z mężczyzn i jego żony. Miss Fortune nie знаła ich imion, ale wiedziała, że niecały rok temu stracili syna. Zeszli z klifu, podążając za wizją, którą tylko oni widzieli.

Kolejny mężczyzna przyłożył sobie hak do gardła, zanim inni zdążyli go powstrzymać. Jeszcze inny nagle zniknął we mgle.

Kiedy dotarli do Mostu Węża, nie zostało ich nawet dziesięcioro. Miss Fortune nie miała wyrzutów sumienia. Powiedziała im przecież, żeby z nią nie szli. Jeśli chcieli żyć wiecznie, powinni zamknąć się w domach, za szczelnie zamkniętymi drzwiami i oknami, ściskając w dłoniach talizmany Brodatej Damy i modląc się o ratunek.

Jednak w przypadku Mrocznych Żniw nawet to nie zapewniało bezpieczeństwa.

Mijali niezliczone domy z wyrwanymi okiennicami i drzwiami wiszącymi na skórzanych zawiasach. Miss Fortune patrzyła przed siebie, ale nie dało się nie czuć karzącego wzroku zamarzających ludzi i strachu, jaki odczuwali w ostatnich chwilach życia.

- Czarna Mgła dostanie to, czego chce - powiedział Rafen, gdy mijali kolejny dom i jego martwych mieszkańców.

Chciała być na niego zła, ale co by jej to dało? W końcu miał rację.

Postanowiła skupić się na zamglonym zarysie budowli po drugiej stronie mostu. Budynek stał na środku ogromnego krateru w klifie, który wyglądał tak, jakby jakaś potężna morska bestia odgryzła kawał skały. Tak jak w większości budynków w Bilgewater, do jego konstrukcji posłużyły szczątki znalezione w morzu. Ściany zbudowano z drewna i gałęzi z odległych krain, a okna z resztek odzyskanych z wraków statków. Budynek wyróżniał się tym, że nie było w nim

ani jednej prostej linii. Jego kształty sprawiały, że zdawał się poruszać, jakby pewnego dnia miał ruszyć i wybrać sobie inne miejsce do spoczynku.

Jego iglica także była skrzywiona, żłobkowana niczym róg narwala i zwieńczona takim samym spiralnym symbolem, jaki wisiał na szyi Miss Fortune. Lśniące światło spowijało ikonę i powstrzymywało ciemność przed zbliżeniem.

- Co to za miejsce? - zapytał Lucian.
- Świątynia Brodatej Damy - odparła. - Dom Nagakabourossy.
- Jest tam bezpiecznie?
- Bezpieczniej niż tutaj.

Lucian skinął i ruszyli przez most. Podobnie jak świątynia, do której się zbliżali, most był pokrzywiony, a jego powierzchnia wiała się jak coś żywego.

Rafen podszedł do krawędzi i spojrzał w dół.

- Każdego roku coraz wyżej - powiedział.

Miss Fortune niechętnie dołączyła do niego i wyjrzała poza krawędź.

Doki i Dzielnica Szczurów przykrywała Czarna Mgła i nawet sieć działodoli była ledwo widoczna. Bilgewater dusiło się w uściskach mgły, a jej witki zapuszczały się coraz głębiej. Okrzyki przerażenia niosły się do góry, a każdy z nich oznaczał, że czyjeś życie dobiegło końca i narodził się nowy żołnierz armii umarłych.

Rafen wzruszył ramionami. - Za kilka lat nie będzie miejsca w Bilgewater, gdzie nie sięgnie.

- Wiele może się zdarzyć przez kilka lat - powiedziała Miss Fortune.
- To dzieje się co roku? - zapytał Olaf, opierając nogę na krawędzi i zupełnie nie przejmując się olbrzymim spadkiem.

Miss Fortune przytaknęła.

- Doskonale - odparł Freljordczyk. - Jeżeli nie umrę tej nocy, powrócę tu, gdy Czarna Mgła znowu się pojawi.

- To twój pogrzeb - powiedział Rafen.

- Dziękuję - powiedział Olaf, uderzając wielką dłonią w plecy Rafena i prawie zrzucając go z mostu. Oczy Freljordczyka rozszerzyły się, gdy z mgły wyłoniły się widmowe macki, chcąc zmiażdżyć domy w Dzielnicy Szczurów.

- Bestia! - krzyknął.

I zanim ktokolwiek mógł go powstrzymać, rzucił się z krawędzi.

- Szaleniec - powiedział Rafen, gdy sylwetka Olafa zniknęła we mgle.

- Wszyscy mieszkańcy północy są szaleni - odparła Miss Fortune. - Ale on był bardziej szalony niż większość, których znam.

- Zabierzcie wszystkich do środka - powiedział Lucian.

Usłyszała ponaglenie w jego głosie i zobaczyła, że stoi przed wysoką postacią w czarnej szacie, do której przymocowane były łańcuchy. Niezdrowe zielone światło otoczyło widmo, gdy uniosło latarnię. Strach opanował Miss Fortune. Strach, jakiego nie czuła od chwili, gdy widziała śmierć swojej matki i patrzyła w lufę pistoletu mordercy.

Lucian dobył broni. - Thresh jest mój.

- Proszę bardzo - powiedziała i odwróciła się.

Spojrzała w górę i zobaczyła, że cienie gromadzą się wokół świątyni. Zaparło jej dech w piersiach, gdy zauważyła Hecarima i jego rycerzy stojących na krawędzi krateru.

Cień Wojny unióś swoją płonąca głewię i widmowi rycerze ruszyli naprzód. Żaden żywy jeździec nie byłby w stanie pokonać tej trasy, ale to byli jeźdźcy śmierci.

- W nogi! - krzyknęła Miss Fortune.

ROZDZIAŁ CZWARTY

*Nie jest martwa
Dziwaczni towarzysze
Znowu razem*

- I -

Na końcu mostu rozbłysło zielone światło. Strażnik Łańcuchów skrywał twarz pod kapturem, ale światło latarni ujawniało jej zarysy, pozbawione wszelkich emocji, poza sadystyczną przyjemnością.

Poruszał się miękko jak inni mu podobni, a jego szaty szeleściły przy każdym ruchu. Thresh uniósł głowę i Lucian zobaczył ostre zęby wykrzywające się w uśmiechu.

- Śmiertelniku - powiedział Thresh, wypowiadając słowo.

Lucian przyklęknął i zaczął odmawiać mantrę czystości, aby przygotować duszę przed walką. Przygotowywał się do tego momentu tysiące razy i teraz, gdy nadszedł, zaschło mu w ustach, a ręce zaczęły się pocić.

- Zamordowałeś Sennę - powiedział, wstając i unosząc głowę. - Jediną osobę, która mi została.

- Sennę...? - powiedział Thresh, a jego głos brzmiał, jak za gardła zmiażdżonego przez wisielczą pętlę.

- Moją żonę - opradł Lucian, wiedząc, że nie powinien mówić, ponieważ widmo może wykorzystać każde jego słowo przeciw niemu. Łzy napłynęły mu do oczu, gdy żal zatarł całe przygotowanie i każdą odrobinę logiki. Uniósł srebrny naszyjnik wiszący na szyi i otworzył go, aby upiór zrozumiał, co dokładnie utracił.

Thresh się uśmiechnął, a jego zęby rozbłysnęły, gdy stukał palcem w latarnię.

- Pamiętam ją - powiedział. - Silna dusza. Nie była zniszczona i pusta. Idealna do gnębienia. Nadzieja na nowe życie. Była w niej bardzo silna, wiesz? Rozkwitała jak wiosenny kwiat. Niszczenie marzycieli jest niezwykle proste.

Lucian uniósł broń.

- Jeżeli pamiętasz ją, to zapamiętasz też to - powiedział.

Drapieżny uśmiech nigdy nie zniknął z twarzy upiora.

- Broń światła - powiedział.

- A światło jest zgubą ciemności - odparł Lucian, przelewając każdą kroplę swojej wściekłości do pistoletów.

- Zaczekaj - powiedział Thresh, ale Lucian miał dość czekania.

Wystrzelił oślepiającymi pociskami.

Oczyszczający ogień otoczył Strażnika Łańcuchów, a jego wycie było muzyką dla uszu Luciana.

Po chwili wycie zmieniło się w śmiech.

Światło wokół Thresha zniknęło wciągnięte do latarni, pozostawiając go całkowicie nietkniętego.

Lucian wystrzelił ponownie, zasypując przeciwnika gradem idealnie wymierzonych świetlistych pocisków, ale żaden z nich nie odniósł skutku. Każdy strzał został rozproszony przez mroczną energię z latarni.

- Tak, pamiętam tę broń - powiedział upiór. - Wydarłem ich sekrety z jej umysłu.

Lucian zamarł.

- Coś ty powiedział?

Thresh się roześmiał.

- Nie wiesz? Po wszystkim, co dowiedział się o mnie odrodzony zakon, nigdy nic nie podejrzewałeś?

Lucian poczuł jak narasta w nim przerażenie. Sytuacja, której nigdy do siebie nie dopuszczał, ponieważ bał się, że oszaleje.

- Ona żyje - kontynuował Thresh, podnosząc latarnię.

Lucian ujrzał torturowane duchy wijące się w jej wnętrzu.

Thresh się uśmiechnął. - Wydarłem jej duszę i zachowałem ją.

- Nie... - powiedział Lucian. — Widziałem, jak umiera.

- Z mojej latarni wciąż dobywają się jej krzyki - powiedział Thresh, zbliżając się z każdym słowem. - Każda jej chwila przepełniona jest cierpieniem. Posłuchaj... słyszysz ją?

Nie - zaszlochał Lucian, a jego pistolety upadły na kamienny most.

Thresh okrążył go, a łańcuchy odczepiły się od jego pasa i zaczęły pełzać po ciele Luciana. Haki rozcięły jego płaszcz, poszukując skrywającego się pod nim ciała.

- Nadzieja była jej słabością. Miłość — zgubą.

Lucian spojrzał na przerażające oblicze Thresha.

Jego oczy były puste, ciemne dziury wypełnione pustką.

Czymkolwiek Thresh był za życia, nie zostało z tego nic. Żadnego współczucia, litości i człowieczeństwa.

- Wszystko prowadzi do śmierci i cierpienia, śmiertelniku - powiedział Strażnik Łańcuchów, sięgając do karku Luciana. - Niezależnie od tego, gdzie uciekniesz, nie unikniesz śmierci. Ale przed nią jestem ja.

- II -

Miss Fortune dyszała mocno, gdy biegła w stronę świątyni. Jej płuca starały się łapać powietrze, a żyły zdawały się wypełnione lodem. Kłęby mgły zbliżały się do świątyni, przyciągane obecnością dwóch władców nieumarłych. Jasne rozbłyski światła dobiegały zza jej pleców, ale się nie oglądała. Słyszała odgłosy kopyt na kamieniu i widziała iskry błyskające w ciemności.

Wyobraziła sobie oddechy widmowych wierzchowców na karku.

Miejsce między jej łopatkami płonęło — spodziewała się, że tam właśnie trafi ją lanca.

- Chwila, skoro to duchy, to jak mogą krzesać iskry? — pomyślała.

Absurdalność tej myśli sprawiła, że się roześmiała i nie przestała się śmiać, gdy uderzyła o wypaczone wrota świątyni. Rafen i jej banda już tam byli, dobijając się do drzwi.

- Na Brodatą Damę, wpuście nas! - krzyknął.

Spojrzał do góry, gdy Miss Fortune do nich dołączyła.

- Drzwi są zamknięte - powiedział.

- Zauważyłam - odparła, szarpiąc za wisiołek, który dostała od Illaoi. Położyła dłoń na drzwiach, mocno przyciskając wisiołek do drewna.

- Illaoi! - krzyknęła. - Jestem gotowa, aby nadepnąć na szyję tego przeklętego brzytwopłetwa. A teraz otwórz te przeklęte drzwi!

- Brzytwopłetwa? - zapytał Rafen. - Jakiego brzytwopłetwa? O czym ty mówisz?

- Nieważne - warknęła, uderzając ręką o drewno. - To chyba była metafora.

Drzwi otworzyły się do środka, jakby były odblokowane przez cały czas. Miss Fortune cofnęła się, puszczając przodem swoich towarzyszy i odwróciła się.

Hecarim zamachnął się ognistą glewią, celując w jej głowę.

Ktoś chwycił ją za kołnierz i pociągnął do tyłu. Czubek broni drasnął jej gardło.

Miss Fortune upadła na plecy.

Illaoi stała w drzwiach, trzymając kamienny posążek niczym tarczę. Otulała go biała mgła.

- Umarli nie są tu mile widziani - powiedziała.

Rafen i pozostali zamknęli drzwi i zabarykadowali je za pomocą drewnianej belki. Potężne uderzenie wstrząsnęło drzwiami.

Drewno pękło i wszędzie posypały się drzazgi.

Illaoi odwróciła się i minęła Miss Fortune, wciąż leżącą na podłodze z muszelek i gliny.

- Trochę ci to zajęło, dziewczyno - powiedziała, gdy Miss Fortune podnosiła się z ziemi. W świątyni było jakieś dwieście osób, może więcej. Ujrzała najróżniejszych ludzi z całego Bilgewater: miejscowych, piratów, handlarzy i innych łajdaków, oraz podróżników, którzy postanowili zawitać do miasta w okolicach Mrocznych Żniw.

- Czy te drzwi wytrzymają? - zapytała.

- Może tak, może nie - powiedziała Illaoi, idąc w stronę statuy z wieloma mackami, stojącej na środku świątyni. Miss Fortune próbowała dopatrzeć się szczegółów, ale zrezygnowała, gdy jej oczy gubiły się pośród licznych spiral i zawijasów.

- To nie jest odpowiedź.

- Jedyna, jaką mam - powiedziała Illaoi, umieszczając posązek we wnęce w posągu. Zaczęła krążyć wokół niego, wybijając rytm na udach i klatce piersiowej za pomocą pięści. Ludzie w świątyni dołączyli do niej, uderzając dłońmi o skórę, tupiąc stopami i przemawiając w języku, którego Miss Fortune nie rozumiała.

- Co oni robią?

- Próbują przywrócić porządek świata - odparła Illaoi. - Ale będziemy potrzebowali czasu.

- Będziecie go mieli - obiecała Miss Fortune.

- III -

Lucian czuł, jak widmowe haki zagłębiają się w jego ciało, zimniejsze niż północny lód i sprawiające większy ból. Ręka Strażnika Łańcuchów zacisnęła się na jego gardle, a skóra zapłonęła pod dotykiem upiora. Poczuł, jak opuszczają go siły, a bicie serca zwalnia.

Thresh uniósł go z ziemi i przysunął latarnię, gotową na przyjęcie jego duszy. Światła w środku zawirowały. Widmowe twarze i dłonie od środka przyciskały się do szyb.

- Długo poszukiwałem twojej duszy, łowco cieni - powiedział Thresh. - Ale dopiero teraz nadaje się do zbiorów.

Wzrok Luciana zaczął zanikać, gdy dusza zaczęła opuszczać jego ciało. Próbował to powstrzymać, ale Strażnik Łańcuchów zgromadził dusze od wieków i doskonale znał się na swoim rzemiośle.

- Walcz mocniej - powiedział złakniony Thresh. - Twoja dusza płonie mocniej, gdy walczysz.

Lucian próbował przemówić, ale nie był w stanie. Wydobył z siebie tylko tchnienie, które unosiło jego duszę.

Lśniąca kosa podniosła się przed Lucianem — splamiony wieloma morderstwami żniwiarz dusz. Jej ostrze zadrżało zniecierpliwione.

- Lucianie... — usłyszał.

Ten głos. Jej głos.

- Mój ukochany... — znowu ten głos.

Ostrze się obróciło, gotowe od odcięcia duszy od ciała.

Lucian wciągnął powietrze, gdy zobaczył twarz w latarni. Jedna spośród tysięcy, ale mająca ważny powód, aby wysunąć się naprzód.

Pełne usta, szerokie oczy w kształcie migdałów, błagające go, aby żył.

- Senna... - westchnął Lucian.

- Będę twoją tarczą — usłyszał kobiecy głos.

Natychmiast wiedział, co ma na myśli.

Więź między nimi była równie silna jak wówczas, gdy razem polowali na potwory ciemności.

Ostatkiem sił Lucian sięgnął po naszyjnik i zerwał go z szyi. Łańcuszek zaśnił w świetle księżyca.

Strażnik Łańcuchów zobaczył, że coś jest nie w porządku i zasyczał gniewnie.

Lucian był szybszy.

Zakręcił łańcuszkiem niczym procą, jednakże zamiast cisnąć nim, owinał go wokół ręki trzymającej latarnię. Zanim Thresh go strząsnął, Lucian wydobył srebrny kolec z pochwy w płaszczu i wbił go w nadgarstek upiora.

Strażnik Łańcuchów zawył z bólu — było to doznanie, którego prawdopodobnie nie czuł od tysiącleci. Puścił Luciana i zaczął rzucać się w agonii, gdy wszystkie schwytane przez niego dusze znalazły sposób, aby uderzyć w swego dręczyciela.

Lucian poczuł, jak jego dusza wraca do ciała i głęboko wciągał powietrze, jak topiący się, który wypłynął na powierzchnię.

- Pospiesz się, ukochany. Jest zbyt silny...

Jego wzrok powrócił, wyraźniejszy niż kiedykolwiek. Lucian chwycił swoje pistolety z ziemi. Przez chwilę ujrzał twarz Senny w latarni i wyrył ją sobie w sercu.

Nigdy więcej nie zniknie z jego wspomnień.

- Thresh - powiedział, celując z broni.

Strażnik Łańcuchów spojrzał do góry, jego puste oczodoły przepelniała wściekłość spowodowana buntem schwytanych dusz. Napotkał wzrok Luciana i uniósł latarnię, ale zbuntowane dusze rozproszyły wszelką ochronę, jaką wcześniej oferowała.

Lucian wystrzelił serię idealnych strzałów.

Przepaliły się przez szaty Strażnika Łańcuchów i rozpały jego duchową postać żarzącym światłem. Lucian zbliżał się do Thresha, nie przerywając ostrzału.

Wrzeszcząc z bólu, Strażnik Łańcuchów cofnął się przed niekończącym się ostrzałem Luciana. Nic nie chroniło go przed pociskami z tych starożytnych broni.

- Śmierć przyszła po ciebie - powiedział Lucian. - Pogódź się z nią, wiedząc, że dzięki mnie będzie to ostatni raz.

Thresh zawył po raz ostatni, a następnie rzucił się z mostu, lecąc niczym płonąca kometa w kierunku miasta.

Lucian obserwował jak spada, dopóki nie pochłonęła go Czarna Mgła.

Padł na kolana.

- Dziękuję ci, ukochana - powiedział Lucian. - Moje światło przewodnie.

- IV -

Ściany świątyni drżały pod wpływem ataku. Czarna Mgła wdzierała się między luźnymi deskami i dziurami w oknach. Drzwi zadrżały we framudze. Mgliste szpony drapały drzwi. Krzyki rozbrzmiewały, gdy wyjąca wichura uderzała o dach.

- Tam! - krzyknęła Miss Fortune, gdy grupa stworów z mgły z płonącymi oczami wdarła się przez zniszczony fragment muru, który niegdyś był stosem skrzyń z herbatą z Ionii.

Rzuciła się w sam środek upiorów. Uczucie można było porównać do pływania nago w lodowatej wodzie. Nawet najdrobniejszy dotyk zmarłych wysysał ciepło i życie.

Wisiołek z koralu palił jej skórę.

Uderzała mieczem w potwory i czuła dokładnie to samo, co wcześniej. Pociski mogły być bezużyteczne, ale demaciańskie ostrze raniło umarłych. Cofnęli się od niej, piszcząc i sycząc.

- Czy umarli wiedzą, co to strach? – pomyślała.

Wydawało się, że tak, ponieważ uciekały przed błyszczącym ostrzem miecza. Nie pozwoliła im na to, dżgając i tnąc mgłę, gdzie tylko się pojawiła.

- Tak! Uciekajcie! - krzyczała.

Usłyszała krzyk dziecka i rzuciła się w jego stronę, gdy mgła po nie sięgała. Rzuciła się i pochwyciła chłopca w ramiona, a następnie przetoczyła się w bezpieczne miejsce. Chłodne szpony wbiły się w jej plecy i Miss Fortune syknęła, gdy paraliżujący chłód rozszedł się po kończynach.

Dźgnęła za siebie i usłyszała głośnie wycie.

Kobieta chowająca się za przewróconą ławą sięgnęła po chłopca i Miss Fortune puściła go. Z trudem podniosła się na nogi, a osłabienie rozeszło się po jej ciele jak szalejąca infekcja.

Zewsząd dobiegały odgłosy wystrzałów, szczęk stali, głośnie wycie i okrzyki przerażenia.

- Sarah! - krzyknął Rafen.

Obejrzała się i zobaczyła, jak blokująca drzwi belka zaczyna pękać. Rafen i tuzin mężczyzn blokowało je plecami, powstrzymując atak, ale drzwi co chwilę uchylały się do środka. Pojawiły się pęknięcia i mgliste ręce sięgnęły do środka. Pochwyciły mężczyznę i pociągnęły go do tyłu, a jego głośnie krzyki nagle się urwały, gdy zniknął we mgle.

Kolejny stracił ramię, gdy próbował mu pomóc.

Rafen obrócił się i dźgnął sztyletem w dziurę.

Szpony wyrwały bezużyteczną broń z jego ręki.

Wyjący potwór rzucił się przez niszczone drzwi i wbił dłonie w klatkę piersiową Rafena. Zastępca Miss Fortune krzyknął z bólu. Krew odpłynęła z jego twarzy.

Ostatkiem sił podeszła do niego. Jej ostrze cięło widmowe ramiona, a potwór zawył i zniknął. Rafen upadł na nią i oboje wpadli do nawy.

Rafen oddychał głęboko.

- Nie umieraj mi tu, Rafen! - krzyknęła.

- Potrzeba czegoś więcej, żeby mnie zabić - odparł. - Ten bydlak tylko mnie drasnął.

Gdzieś na górze pękały szyby. Czarna Mgła zbierała się nad głowami – wirująca masa zębów, pazurów i wygłodniałych spojrzeń.

Miss Fortune próbowała się ponieść, ale była wycieńczona. Zacisnęła zęby z frustracji. Została tylko garstka jej towarzyszy, a ludzie, którzy się tu ukrywali, nie byli wojownikami.

Umarli dostawali się do środka.

Miss Fortune spojrzała na Illaoi.

Kapłankę otaczali jej ludzie. Wszyscy wciąż okrążali posąg i wykonywali swój rytuał. Nie wyglądało, aby cokolwiek robił. Z dziwnym posągiem nic się nie działo.

- Czego się spodziewała, że ożyje i przepędzi nieumarłych, niczym jakiś żelazny golem z Piltover? – pomyślała nagle.

- Cokolwiek robisz, rób to szybciej! - krzyknęła Miss Fortune.

Fragment dachu oderwał się i wciągnęła go w wichura szalejącą wokół świątyni. Wir duchów wparował do środka niczym tornado. Upiory i rzeczy z sennych koszmarów rzuciły się na żywych.

Drzwi w końcu pękły i eksplodowały do środka. Drewno było wysuszone i przegniłe pod wpływem dotyku nieumarłych. Ogłuszający odgłos rogu myśliwskiego wypełnił świątynię i Miss Fortune musiała zasłonić uszy rękami.

Hecarim wjechał do wnętrza świątyni, miażdżąc ludzi, którzy blokowali drzwi. Ich dusze zostały wessane przez płonącą glewie Cienia Wojny, której płomień rozświetlił świątynię ponurą poświatą. Jego rycerze kroczyli za nim, a duchy znajdujące się w świątyni cofnęły się, okazując szacunek Hecarimowi.

- Powiedziałam, że umarli nie są tu mile widziani - ryknęła Illaoi.

Miss Fortune spojrzała w górę i ujrzała kapłankę stojącą nad nią, dzielną i majestatyczną. Białe światło oplatało jej kończyny i iskrzyło na kamiennej tabliczce, którą trzymała w drżących rękach. Żyłki wyszły jej na szyi, a szczeka była zaciśnięta z wysiłku. Pot spływał jej po twarzy niczym wodospad.

Cokolwiek robiła Illaoi, kosztowało ją to dużo.

- Dusze tych śmiertelników są moje - powiedział Hecarim. Miss Fortune poczuła, jak kuli się pod wpływem jego głosu.

- Nie są - odparła Illaoi. - To dom Nagakabourossy, która sprzeciwia się umarłym.

- Umarli zbiorą swoje żniwo - powiedział Hecarim, celując glewią w serce Illaoi.

Kapłanka potrząsnęła głową.

- Nie dziś - odparła. - Nie, póki jeszcze stoję.

- Nie powstrzymasz mnie.

- Nie dość że martwy, to jeszcze głuchy - uśmiechnęła się Illaoi, gdy lśniąca poświata narastała za jej plecami. - Nie powiedziałam, że to ja cię powstrzymam.

Miss Fortune odwróciła się i ujrzała posąg skąpany w oślepiającym świetle. Wydobywało się z jej powierzchni i odstraszało cienie. Osłoniła swoje oczy, gdy blask ruszył naprzód niczym wierzgające macki i spotkał się z Czarną Mgłą, która zniknęła, odsłaniając spaczne dusze kryjące się w jej środku. Wijące się światło uderzyło w umarłych, oczyszczając ich ze złowieszczej magii, która skazała ich na nieśmierć tak dawno temu.

Spodziewała się usłyszeć krzyki, ale zamiast tego uwolnieni umarli płakali z radości, że ich dusze wreszcie mogły wyruszyć dalej. Światło rozeszło się po całej świątyni i gdy dotknęło Miss Fortune, poczuła, jak całe zmęczenie ją opuszcza.

Światło Nagakabourossy zbliżyło się do Hecarima i Miss Fortune zobaczyła jego przerażenie na myśl o tym, co mogłoby mu zrobić.

- Co może być tak strasznego, że lepiej pozostać przeklętym?

- Możesz być wolny, Hecarimie - powiedziała Illaoi, w jej głosie słychać było olbrzymi wysiłek.

- Możesz z tym skończyć, żyć w świetle, jak człowiek, którym chciałeś być, zanim jego żal i szaleństwo cię zmieniły.

Hecarim ryknął i machnął glewią w kierunku karku Illaoi.

Miss Fortune zablokowała cios mieczem tak, że poleciały iskry. Potrząsnęła głową.

- Precz z mojego miasta - powiedziała.

Ostrze Hecarima szykowało się do następnego ciosy, ale zanim dosięgnął on celu, światło przebiło zasłonę ciemności. Ryknął z bólu i wycofał się przed jego płonącym dotykiem. Sylwetka mrocznego jeźdźca załśniła, jakby nałożył się na nią drugi obraz.

Miss Fortune dojrzała wysokiego jeźdźcę, którego pancerz był zdobiony złotem i srebrem. Młodzieniec był przystojny i dumny, o ciemnych oczach. Czekala go chwala.

- Co się z nim stało? — zastanowiła się.

Hecarim ryknął i wygalopował ze świątyni.

Jego rycerze i ciemność podążyli za nim, tak samo jak wyjące duchy.

- V -

Światło Nagakabourossy rozeszło się po Bilgewater jak nadchodzący świt. Każdy, kto to widział, nie mógł przypomnieć sobie przyjemniejszego uczucia — jak pierwsze promienie słońca po ulewie albo pierwsze oznaki ciepła po lodowatej zimie.

Czarna Mgła się cofnęła, tworząc huragan panikujących duchów. Umarli zwrócili się przeciw sobie — jedni chcieli wrócić tam, skąd przybyli, a inni szukali wolności w świetle.

Zapadła cisza, gdy Czarna Mgła cofnęła się przez ocean, pragnąc powrócić na przeklętą wyspę, która była jej domem.

Prawdziwy świt nadszedł ze wschodu, a oczyszczający wiatr wiał ulicami Bilgewater. Mieszkańcy odetchnęli z ulgą.

Mroczne Żniwa dobiegły końca.

- VI -

Cisza wypełniła świątynię. Brak dźwięku był całkowitym przeciwieństwem chaosu, który panował przed chwilą.

- To koniec - powiedziała Miss Fortune.

- Do następnego razu - odparła Illaoi ze znużeniem. - Głód Czarnej Mgły jest niczym choroba.

- Co zrobiłaś?

- To, co musiałam.

- Cokolwiek to było, dziękuję ci.

Illaoi potrząsnęła głową i otoczyła Miss Fortune mocnym uściskiem.

- Podziękuj bogini - powiedziała. - Złóż ofiarę. Coś dużego.

- Zrobię to - odrzekła Miss Fortune.

- Zdecydowanie. Moja bogini nie lubi pustych obietnic.

Ta groźba zawisła w powietrzu i Miss Fortune przez chwilę miała ochotę wpakować kapłance kulę między oczy. Zanim jednak zdołała sięgnąć po pistolet, Illaoi osunęła się na ziemię. Miss Fortune chciała ją przytrzymać, ale kapłanka była za duża.

Razem upadły na podłogę.

- Rafen, pomóż mi ją podnieść - powiedziała.

Razem podnieśli Illaoi i oparli ją o zniszczoną ławę, dysząc z wysiłku.

- Brodata Dama powstała z morza... - powiedział Rafen.

- Nie bądź głupi przez całe życie - odparła Illaoi. - Mówiłam, że Nagakabourossa nie żyje w morzu.

- A więc gdzie? - zapytał Rafen. - W niebie.

Illaoi potrząsnęła głową i uderzyła go w serce. Rafen jęknął i skrzywił się z bólu.

- Tu ją znajdziesz.

Illaoi się uśmiechnęła, zadowolona ze swojej odpowiedzi i zamknęła oczy.

- Czy ona nie żyje? - zapytał Rafen, pocierając klatkę piersiową.

Illaoi spoliczkowała go.

A następnie zaczęła chrapać niczym robotnik portowy.

- VII -

Lucian siedział na krawędzi mostu i obserwował, jak miasto wyłania się z Czarnej Mgły. Na początku nienawidził Bilgewater, ale oświetlane pierwszymi promieniami słońca miało pewien urok.

Odrodzone miasto - jak za każdym razem, gdy Mroczne Żniwa dobiegały końca.

Odpowiednia nazwa dla tej chwili, ale nie oddawała ona pełni smutku związanego z jej powstaniem. Czy ktokolwiek tu znał prawdę o tragedii Wysp Cienia?

A nawet jeśli tak, to czy ich to obchodziło?

Odwrócił się, gdy usłyszał zbliżające się kroki.

- Całkiem ładnie stąd wygląda - powiedziała Miss Fortune.

- Ale tylko stąd.

- Tak, to prawdziwe gniazdo żmij - odparła. - Są w nim dobrzy i źli ludzie. Staram się, aby tych złych było znacznie mniej.

- Z tego, co słyszałem, rozpętałaś wojnę - powiedział Lucian. - Niektórzy mogą powiedzieć, że to jak spalenie domu, aby zabić szczura.

Widział, że po jej twarzy przemknął gniew, ale zniknął szybko.

- Myślałam, że pomagam innym - powiedziała, spacerując po parapecie - ale robi się tylko gorzej. Muszę coś z tym zrobić, zaczynając teraz.

- Dlatego właśnie wyruszyłaś w Czarna Mgłę?

Kobieta zastanowiła się przez chwilę.

- Może nie na początku - powiedziała. - Wypuściłam brzytwopłetwa, gdy zabiłam Gangplankę, i jeżeli nie zdołam go ponownie schwycić, pokąsa wielu dobrych ludzi.

- Brzytwopłetwa?

- Chcę powiedzieć, że gdy załatwiłam Króla Piratów, nie podejrzewałam do czego dojdzie, gdy go nie będzie. Nie przejmowałam się tym - powiedziała. - Ale widziałam, co się tam dzieje, gdy nikt nie sprawuje kontroli. Miasto niszczy się od środka. Bilgewater potrzebuje kogoś silnego u

steru. Nie ma powodu, żebym to nie mogła być ja. Wojna dopiero się zaczyna, a jedyny sposób na jej szybkie zakończenie, to moje zwycięstwo.

Cisza między nimi się przeciągnęła.

- Moja odpowiedź brzmi: Nie.

- O nic nie pytałam.

- Ale chcesz - powiedział Lucian. - Chcesz, żebym tu został i pomógł ci wygrać wojnę, ale nie mogę. To twoja walka, a nie moja.

- Ale może być - powiedziała Miss Fortune. - Dobrze ci zapłacę i będziesz mógł zabić wielu złych ludzi. I uratować wiele niewinnych dusz.

- Jest tylko jedna dusza, którą muszę uratować - odparł Lucian. - W Bilgewater jej nie uratuję.

Miss Fortune przytaknęła i wyciągnęła dłoń.

- W takim razie żegnaj i udanych łowów - powiedziała, wstając i otrzepując spodnie. - Mam nadzieję, że odnajdziesz to, czego szukasz. Wiedz tylko, że możesz zatracić się w zemście.

Lucian obserwował, jak kuśtyka w stronę zrujnowanej świątyni, podczas gdy ocaleni z niej wychodzili w świetle poranka. Myślała, że rozumie, co nim kieruje, ale nie miała zielonego pojęcia.

Zemsta? To wykraczało poza zwykłą zemstę.

Jego ukochana była uwięziona przez nieśmiertelne widmo, starożytne stworzenie, które wiedziało wszystko o cierpieniu.

Miss Fortune nie pojmowała nawet części tego, przez co przechodził.

Podniósł się i spojrzał na morze.

Ocean był teraz spokojny.

Ludzie zaczęli wychodzić i dokonywać napraw statków i domów. Bilgewater nigdy się nie zatrzymywał, nawet po zakończeniu Mrocznych Żniw. Przyjrzał się sterczącym masztom, szukając statku, który nie był za bardzo uszkodzony. Być może jakiś zdesperowany kapitan zgodzi się zabrać go tam, gdzie musi się udać.

- Nadchodzę, ukochana - powiedział. - I uwolnię cię.

- VIII -

Rybak stękał, gdy obracał kołowrót, za pomocą którego chciał wyciągnąć olbrzymiego mężczyznę z wody. Lina była postrzępiona i mocno się zmęczył.

- Na jej zarośnięty podbródek, wielki z ciebie bydlak - powiedział, chwytając bosakiem pancerz olbrzyma i wciągając go na pokład. Rozglądał się za drapieżnikami, zarówno nad, jak i pod powierzchnią.

Gdy tylko Czarna Mgła zniknęła za horyzontem, łodzie wypłynęły w morze. Wody były pełne łupów i jeżeli nie było się szybkim, wracało się z niczym.

Pierwszy zauważył unoszącego się na powierzchni mężczyznę i odpędził już stado drapieżników, które chciało się do niego dobrać. Nie miał zamiaru dopuścić, aby odebrały mu tę zdobycz.

Olbrzym unosił się na czymś, co wyglądało na szczątki olbrzymiego Krakenwyrma. Jego macki były napuchnięte i pełne trujących oparów, dzięki którym wielkolud utrzymywał się na powierzchni.

Rzucił swój łup na pokład i zaczął się przyglądać.

Ciężka kolczuga, futrzane buty oraz, co najlepsze, wspaniałe topór, przytroczony do pasa.

- O tak, zarobię na tobie trochę krakenów, piękny - powiedział, tańcząc na pokładzie. - Pięknych krakenów!

Wielkolud wykrztusił z siebie trochę wody.

- Ja jeszcze żyję? - zapytał.

Rybak przestał tańczyć i sięgnął po długi nóż przy pasie. Używał go do rozpruwania ryb. Spokojnie mógł posłużyć do poderżnięcia gardła. Nie byłby to pierwszy raz, gdyby ktoś pomógł uratowanemu udać się na spotkanie z Brodatą Damą, aby zdobyć łup.

Wielkolud otworzył oczy.

- Jeszcze raz dotknij tego noża, a porąbię cię na więcej kawałków niż tego przekłętego Krakenwyrma.

- KONIEC -